Rok VI. Kraków-Podgórze, Niedziela 19 Stycznia 1908 Nr. 15

2 Cena Numeru centy w Krakowie i Podgórzu: 3 centy na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K.; z dostawą do domu 1 K. 50 h.; na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin“ w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I. p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 2 centy w Krakowie, 3 centy na prowincyi.

GRZECZNE ZAPYTANIA.

O co „Rola“ na nas się pogniewała? — Dlaczego „agrarni“ stańczycy milczą o reformie wyborczej? — P. Stapiński nie jest ciekawy! — Kogo łączy większa „wspólność interesów“, pana z chłopem? czy chłopa z miastami?

Strasznie się na nas pogniewała „Rola“, uchwyciła za „chłopską fujarę“ — i wygraża nią nam oraz „Unii demokratycznej“, którą „Rola“, ten czasowy (bo na czas wyborów i przez „Czas“ założony) organ agrarnej prawicy narodowej, jątrzący systematycznie chłopów przeciw miastom, nazywa stale „Unią miejską“. Zdaje się nam, że maluczko, a organy prawicy przekonają się ku bolesnemu swemu zdziwieniu, że idea demokracyi na wsi będzie równie zwycięską jak w miastach, a ta idea nie zna podziału na kasty „szlachta“, „chłopi“ i „mieszczanie“, ale zna tylko *obywateli*, których łączy dla *wspólnego* dobra w *jednym* obozie *narodowym*.

„Rola“ pogniewała się na nas z powodu artykułu o osobliwej *agrarnej muzyczce*, którą stańczykowskie chochoły rzępolą na skrzypeczkach, a której — wtórować mają chłopskie fujarki. Chytrzy konserwatywni kapelmistrze żywią nadzieję, że od tej agrarnej muzyczki — niby od trąby jerychońskiej — runą mury demokratycznych miast, a na ich gruzach konserwatyści utrwalą na nowo swe panowanie. I dlatego to konserwatywni wielcy panowie odkryli w sobie tak nagle czułe serce dla ludu — i już go uważają za „uświadomiony“, czemu przed trzema miesiącami jeszcze najdobitniej przeczyli. Jednakże ta miłość do ludu i agrarna „wspólność“ interesów nie skłoniła jeszcze panów stańczyków do oświadczenia, jaką to *reformę wyborczą gotują dla kraju?* ile mandatów chcą zarezerwować dla *braci szlachty*, a ile mandatów przeznaczają z łaski dla *„małych rolników?* i jakim *systemem głosowania* zamierzają ludność uszczęśliwić?

Dlaczego miłujący lud pp. stańczycy w tej najważniejszej dziś dla kraju sprawie (boć od sprawy reformy zależy przyszły rząd kraju!) milczą tak zawzięcie? Może by „Rola“ zechciała ciekawość naszą zaspokoić? Być może, że to dla pp. agrarnych stańczyków jest nie miłe pytanie, ale trudno! Musimy się jeszcze przed wyborami dowiedzieć, jak wielmożni panowie, którzy od czterdziestu lat rządzą krajem a dziś z pomocą obałamuconych chłopów chcą ratować swą wszechwładzę i prowadzić nadal swą *ogładzającą* kraj gospodarkę, musimy się bezwarunkowo dowiedzieć, *jaką reformę sejmową stańczycy chowają w zanadrzu?* Jak sobie wyobrażają „sprawiedliwy“ rozdział mandatów między szlachtę a chłopów? Musimy się nareszcie dowiedzieć, czy stańczycy chcą istotnie rozbijać społeczeństwo na uprzywilejowane grupy, grupki i kurye (słynny projekt eksc. Bobrzyńskiego!!!), i czy nadal odżegnywają się krzyżem świętym przed *żądaniem równości i tajności prawa głosowania?*

A przypuszczamy, że odpowiedź na te pytania zainteresuje nietylko demokratycznych „mieszczuchów“, ale także i „małych rolników“...

Prawda, panie pośle Stapiński?

Tylko dziwimy się, że pan Stapiński sam nie wystosował tego pytania do swoich obecnych skartelowanych przyjaciół. Coś się nam zdaje, że „Przyjaciel Ludu“ obecnie, gdy gada o polityce, to tak, jakby miał kluski w gębie..... Może to nie kluski, lecz koncesyjki — i od nich tak język skołczał pnu Stapińskiemu? Oby tylko po wyborach stronnictwo pna Stapińskiego nie dostało niestrawności od tych koncesyjek i obiecanek, okupionych zdradą idei demokracyi — bo nie wierzymy, aby stańczycy chcieli pna Stapińskiego tuczyć za darmo (zastrzegamy się, że mówimy to tylko w politycznem znaczeniu). „Wspólność interesów agrarnych“ między szlachcicem na pięciuset morgach a chłopem na dwu morgach może pnu Stapińskiemu niebawem dyablo stanąć kością w gardle!

Możeby także p. Stapiński zechciał nam coś powiedzieć o tej wspólności interesów agrarnych, bo do tej chwili przez lat 15 swej politycznej działalności jakoś się tej wspólności nie dopatrywał.

Jeżeli już chcemy stanąć na stanowisku organów jaśnie wielmożnej prawicy narodowej i gadać o „wspólności interesów“, to okaże się, że sto razy większa wspólność łączy chłopa z miastami niż z wielkim właścicielem ziemskim. Trzy czwarte chłopów naszych kupować musi zboże do wyżywienia się i na równi z mieszczanami odczuwa drożyznę wszystkich produktów żywności. Setki tysięcy chłopów musi z kraju rok rocznie wychodzić w świat za robotą, dlatego, bo u „wielkiego rolnika“ nie zarobi dosyć (wspólność interesów!) a w miastach *skutkiem czterdziestoletniej polityki wszechwładnych „wielkich rolników“* niema fabryk, któreby dawały chłopom pracę i porządny zarobek.....

Na 1,417.000 gospodarstw chłopskich w Galicyi, zamożnych chłopów liczymy tylko 199.223; 375.632 należy do rzędu ubogich, z biedą walczących gospodarzy, a reszta chłopów to prawdziwi nędzarze!

I nie zmienią się te straszne stosunki w kraju na lepsze, dopóki nie zmieni się gruntownie polityka społeczna i ekonomiczna kraju, dopóki nie wzrośnie oświata i dopóki nie powstaną w kraju *fabryki i zakłady rękodzielnicze*, któreby ludziom dawały należyty zarobek i dostarczały dobrze płacących konsumentów rolnikom.

Do tego celu nie dążą pp. stańczycy, bo im chodzi głównie o zabezpieczenie rządów dla szlachty. Do tego celu dążą miasta, dąży demokracya.

O zabawnem myszkowaniu eleganckich paniczyków „prawicy narodowej“ po kątach prowincyonalnych i o wspólnej pańsko-chłopskiej agrarnej akcyi, zmierzającej do wygłodzenia miast i chłopów — będziemy musieli jeszcze obszerniej napisać.



Ukrzyżowani kochankowie. (Patrz Rozmaitości str. 3).

Niedziela „wywiadowcza“.

(Garść autentycznych faktów).

Niedziela wywiadowcza! Słowo to wywołuje u wszystkich matek i tatusiów, mających synów w gimnazyach lub szkołach realnych, u wszystkich korepetytorów, a wreszcie u wszystkich umundurowanych uczniaków dreszcz i lęk niemały. Straszne to bowiem słowo!

W niedzielę wywiadowczą najwięcej się leje matczynych łez nad synami, najwięcej się łamie ojcowskich rózg na synach, najwięcej wymówek spada na korepetytorów... Ciągną więc w wywiadowczą niedzielę do gimnazyów i szkół realnych matki, ciągną ojcowie, ciągną korepetytorzy, a celem wszystkich jest sala konferencyjna, gdzie niby sfinksy tajemnicze stoją lub siedzą profesorzy, dzierżący w ręku notesiki, niby tajemnicze księgi przeznaczeń. Tajemnicze, bo zaiste te notesiki kryją w sobie rozmaite tajemnice, których czasem zwyczajnym sposobem absolutnie wytłómaczyć nie można.

Zapełnia się więc w niedzielę sala konferencyjna matkami, ojcami, babkami, ciotkami i korepetytorami, którzy gromadzą się naprzód około gospodarzów klasy, jako tych, którzy najwięcej o uczniach wiedzą. Potem grupki się rozdzielają, gospodarze klas oddychają swobodniej, za to tłumy gromadzą się przed „ostrymi“ profesorami. Tam matki czasem płaczą, ojcowie się irytują, korepetytorzy spuszczają oczy... Oj, bo to niełatwa sprawa z „ostrym“ profesorem.

Byłem w ubiegłą niedzielę — była to właśnie nie-

Nowy Żyd wieczny tułacz

303 *według Eugeniusza Sue,*
opracował Walery Tomicki.

Ciąg dalszy.

— Wiedząc, że pani tu jesteś, mniemałam, że to pani napisałaś ten list do pana Dagoberta; powiedziałam mu to i on uwierzył, a raczej taki sam powziął domysł. Przybywszy tutaj, tyle był niecierpliwy, iż we drzwiach zaraz zapytał, czy tu znajdują się sieroty i opisał, jak wyglądają. Odpowiedziano mu, że tu ich niema. Wtedy nie zważając na mą usilną prośbę, pobiegł do klasztoru, aby dowiedzieć się.

— Przez Bóg żywy! byle tylko nie poznano go! — zawołała strwożona Adryanna, przypomniawszy sobie pogróżki doktora Baleinier.

— Nie przypuszczam, żeby to stać się mogło... — mówił Rodin — nie wpuszczą go do klasztoru, i na tem, jak sądzę, rzecz się skończy; zresztą sędzia wkrótce pewnie tu przybędzie z temi pannami... Nie mam już potrzeby pozostawać tu dłużej... inne wzywają mnie zatrudnienia. Muszę wykryć pobyt księcia Dżalmy; racz więc pani powiedzieć mi, gdzie i kiedy będę mógł widzieć się z panią, abym mógł dać wiadomość o mych poszukiwaniach... i żebym mógł umówić się o wszystkiem, co się tyczy tego księcia, jeżeli, jak mam nadzieję, poszukiwania moje uwieńczone zostaną pomyślnym skutkiem.

— Znajdziesz mnie pan w domu, w mym nowym domu, do którego wprost stąd się udam, przy ulicy Anjou, w pałacu niegdyś Beaulieu... Ale... zdaje mi się, — rzekła Adryanna po pewnem zastanowieniu się — że z wielu względów nie będzie ani przyzwoitą, ani roztropną rzeczą, umieszczać księcia Dżalmę w pawilonie, który zajmowałam w pałacu Saint-Dizier... Widziałam ja niedawno śliczny, zupełnie umeblowany, gotowy domek; w ciągu dwudziestu czterech godzin uzupełnię i uczynię w nim pomieszkanie wcale piękne... Tak tak, to będzie daleko lepiej! — dodała po nowem zastanowieniu się — tym sposobem będę mogła daleko pewniej zachować największe incognito.

— Jakto?! — zawołał Rodin, którego projekty niweczyło to nowe postanowienie panny de Cardoville — chcesz pani, aby on zupełnie nie wiedział?...

— Chcę, aby książę Dżalma wcale nie wiedział, kto jest nieznajomy przyjaciel, który mu z pomocą przychodzi; życzeniem mojem jest, aby on nie słyszał mego nazwiska, aby nawet nie wiedział, że ja istnieję... Przynajmniej na teraz.... Później... może za miesiąc... zobaczę; okoliczności wskażą, jak mi postąpić wypadnie.

— Ale — rzekł Rodin, ukrywając swój niepokój, wywołany tym zawodem — będziesz pani miała wiele trudności w zachowaniu tego incognito?

— Mniejsza o to, zresztą jutro obszerniej pomówimy o tym przedmiocie: wypada najpierw, aby się udało panu odnaleźć tego biednego księcia.

Rodin pokrył jednak swe nieukontentowanie i rzekł:

— Życzenia pani będę się starał ściśle wypełnić i jutro, jeśli pani pozwoli, przyniosę, jak się spodziewam, pomyślne wiadomości...

W chwili, kiedy już tylko co miał wyjść, napotkał Dagoberta

— Ha! tuś mi... przecież mam choć jednego!... — zawołał żołnierz, silnie chwyciwszy ręką za kark chytrego wroga.

Przeproszenie.

Panna de Cardoville, widząc, jak Dagobert gwałtownie uchwycił Rodina za kołnierz, krzyknęła przerażona i pobiegła ku żołnierzowi.

— Na miłość boską! panie... co robisz?

— Co robię! — ostro odpowiedział żołnierz, nie puszczając Rodina i tylko wykręcając się głową do Adryanny, której nie znał — korzystam ze sposobności; dusić będę tego nikczemnika z bandy renegata, aż dopóki mi nie powie, gdzie są moje dzieci...

— Zadusisz mnie pan... — krzyczał Rodin, omdlałym głosem, usiłując wymknąć się żołnierzowi.

— Gdzie są sieroty, kiedy ich tu niema? — krzyczał Dagobert piorunującym głosem — i kiedy zamknięto przedemną drzwi klasztoru, nie chcąc mi nawet odpowiedzieć?

(Dalszy ciąg nastąpi)

dziela wywiadowcza — w jednem z tutejszych gimnazyów, w sali konferencyjnej, aby się dowiedzieć o jednym ze znajomych uczniów.

Sala zapchana ludźmi, że się wprost przecisnąć trudno. Gwar, jak w ulu, oczy błyszczą ciekawością, gdzieniegdzie widać łzy na twarzy. Boć to przecież ostatnia niedziela wywiadowcza przed świadectwami!

Stanąłem obok jednego z gospodarzy klasy. Czekam, kiedy się będę mógł dalej przecisnąć i słyszę następującą rozmowę:

— Pani się pyta o... — tu profesor wymienił nazwisko ucznia — źle, proszę pani. Łacina, matematyka, zoologia — źle...

— A nie da się poprawić? — pyta starsza pani, do której te słowa były zwrócone.

— No, nie wiem. Niech pani idzie do tych profesorów. Profesor od łaciny stoi tam, pod oknem, od zoologii jest tam koło szafy, a obok niego profesor matematyki. Niech się pani do nich zwróci.

— Dziękuję.

I kobiecina zaczęła się przeciskać pod okno. Przecisnąłem się za nią. Podeszła do człowieka, z miną taką, jakby go nieszczęście spotkało, z oczyma błądzącemi gdzieś w dali. Jeszcze był sam.

— Przepraszam pana — ozwała się kobiecina.

Podniósł oczy, jakby zły, że mu przerwano zadumę.

— Ja chciałam pana profesora poprosić... chciałam się dowiedzieć o mego syna...

— Była pani u gospodarza klasy? — spytał ostro.

— Byłam.

— I cóż pani powiedział?

— Że syn mój z łaciny stoi źle...

— No, to ja pani co innego nie powiem.

— Możeby mógł poprawić?..

— Ja nic nie wiem.

I odwrócił się. Kobiecina, nie wiedząc, co ma robić, poszła dalej, ku profesorowi zoologii. Zaciekawiony, poszedłem i ja za nią.

Niepozorny, mały człeczyna, o siwych włosach, siedział koło szafy, otoczony całą gromadą ludzi. Widocznie to najostrzejszy profesor. Czekała kobiecina chwilę, zanim się do niego docisła i zaczęła:

— Przepraszam pana profesora, ja chciałam się dowiedzieć, jak właściwie stoi mój syn — i wymieniła nazwisko.

— Syn pani — odparł starowina, przerzucając szybko kartki w notesie — on jest w drugiej klasie — tak — o źle, bardzo źle...

— Ależ, panie profesorze, on wszystko dokładnie przerabia... Uczy się całymi wieczorami...

— No tak, ale nic nie umie. Nie dostanie promocyi...

W tej chwili zagadnął go stereotypowem: „Przepraszam pana, chciałem się dowiedzieć“ — młody akademik, widocznie korepetytor jakiegoś ucznia, którego nazwisko wymienił.

Stary profesor spojrzał nań, przewrócił w notesie kilka kartek i odparł żywo:

— Nie, on nie dostanie promocyi!

— Dlaczego, panie profesorze? — pyta śmiało korepetytor.

Profesor podniósł oczy. Widocznie zdziwiła go ta śmiałość.

— Pięć razy go pytałem, zawsze „niedostatecznie“.

— Nie rozumiem tego — odpowiada znowu korepetytor — on zoologię zna doskonale.

— Czy pan go uczy?

— Tak jest.

— Tak? A jakąż klasę pan by mu dał?

— Ja? — Co najmniej bardzo dobrze. Uczeń mój doskonale umie zoologię, prawie że na pamięć.

— Zoologia panie, to nie jest deklamacya. On musi rozpoznawać wszystkie zwierzęta, znać ich części składowe...

— Ale to przecież klasa druga, a nie szósta, panie profesorze, a zresztą taki malec nie jest w stanie zrozumieć anatomii zwierząt, według czego zresztą i podręcznik jest ułożony. To jedno. A drugie, jakże może rozpoznawać wszystkie zwierzęta, jeśli ich nie tylko w rzeczywistości, ale na obrazie nie widział?!

Profesor, zaczerwieniwszy się od irytacyi, odpowiada nagle:

— Obrazy wiszą w klasach! Może je poznać!

— Tak, ale na pauzach uczniów z klas wyrzucają ze względów hygienicznych, więc kiedy ma je poznać?

— To mnie nic nie obchodzi! Promocyi nie dostanie.

No i korepetytor odszedł. A „ostry“ profesor zasypany został znowu pytaniami ze wszystkich stron, bo koło niego było najwięcej ludzi. Swoją drogą, rzecz to ciekawa, że właśnie koło profesora zoologii stał taki tłum, bo przecież wiadomo, że chłopcy lubią zoologię i zajmują się nią, zbierają owady itd. Widocznie wiek profesora odgrywa rolę w tem bądź co bądź ciekawem zjawisku.

Nie mniejszy zastęp ludzi stanął koło profesora matematyki. Był to człowiek młody, przystojny, bardzo elegancki, z żółtym wąsikiem i bladą twarzą, zawsze uśmiechniętą. Podszedłem ku niemu i słyszę, jak ów profesor odpowiada jakiemuś stroskanemu ojcu:

— Proszę pana, co się da, to się zrobi. Będę go zresztą jeszcze pytał.

— Więc może dostanie pierwszą? — pyta stroskany ojciec.

— Za to nie ręczę. Co możliwe, to się zrobi. Jak dostanie pierwszą z zoologii, to i ja mu dam. Moje uszanowanie — uśmiechnął się słodziutko i zwrócił się do obok stojącej pani.

— Pani sobie życzy? — zagadnął krótko.

Dalej nie słuchałem, bo zresztą wszędzie słyszało się mniej więcej to samo. Docisnąłem się do profesora, do którego miałem interes. Na szczęście uczeń, o którego się dowiadywałem, stał dobrze ze wszystkich przedmiotów.

Przecisnąłem się więc przez tłum lamentujących mam i ciotek, przez gromadę klnących ojców i podkpiwających korepetytorów i wyszedłem.

A jednak...

Przyszły mi na myśl ankiety, jakie się w tych dniach odbyły na temat reformy szkół średnich. — Że ta reforma jest potrzebna, to jasne. Ale czy nie byłaby na miejscu również reforma, że ją tak nazwę, reforma niektórych profesorów? *j. r.*

Sezon w kraju piramid.

Nowa moda podróżnicza. — Europejski komfort w Egipcie. — Jazda na wielbłądzie. — Na szczyt piramidy.

Z Kairu piszą:

Wielkoświatowy podróżnik znudził się już boską Italią. Zbrzydły mu jasne, zimne wnętrza watykańskich zbiorów, zbrzydła Wenecya i Florencya... Jedzie więc dalej, szuka starszej jeszcze kultury i znajduje ją w cieniu wyniosłych piramid, u stóp odwiecznego Sfinksa, który zapada się w lotnych piaskach pustyni.

Jak dawniej Włochy, teraz Egipt jest w modzie. Oswoił się też szybko z nową dla siebie rolą, umiejąc z przebiegłością wschodnią swoich mieszkańców wyciągnąć jak najwięcej z tego korzyści.

Beduini zrozumieli aż nadto dobrze, że potężnem i głębokiem jest źródło złota, które wytryska dobroczynnie z kieszeni turystów. Czerpią też z niego bez miary, z pierwotną niemal naiwnością, nie pozbawioną wszakże cech dzikiej oryginalności i wdzięku.

Potomkowie Fellahów, znaleźli również dzielnych sprzymierzeńców w przedsiębiorczości hotelarzy, towarzystw turystycznych, które zwabiła tutaj fala napływowa dalekich gości z obu półkul świata. W Kairze, Aleksandryi, Chartumie, wyrosły hotele, wile zbytkowne, jak grzyby po deszczu. Wszędzie ich pełno.

Eleganckiemu światu Londynu, Nowego Jorku, Paryża, dano wszystko, czego pragnie. Może on zapraszać swoich gości na „five o'clocktea“, które odbywają się na wspaniałych z królewskim przepychem urządzonych terasach olbrzymich hoteli w Ghesireh, lub esbekieh, z równą swobodą, jak to zwykł czynić w Paryżu, Monte Carlo i Ostendzie.

Na jego skinienie czekają nieprzeliczone biura, które w lot aranżują to polowanie na krokodyle, to wycieczki w głąb pustyni, lub wzdłuż brzegów Nilu, a dbają tak dalece o wygodę klientów, że dzisiaj już może najwytworniejsza Paryżanka obnosić bez trwogi toalety swoje po dzikich, odludnych pustyniach, otoczona ciągłym komfortem i wygodą.

Do rzędu wrażeń, po które przyjeżdża się do Egiptu, należy również — pierwsza jazda na wielbłądzie.

Potworne zwierzę spoczywa ospale na gorącym piasku z podwiniętemi nogami. Wokół stoi służba przedsiębiorcy i eleganckie grono amatorów tego sportu.

Doświadczeni uśmiechają się lekko, zatajając umyślnie własne, smutne przejścia. Nowicyuszów jednak nie brak. — Oto zbliża się jeden z nich. Uśmiecha się szczęśliwy i z pełnem zaufaniem głaszcze szyję swego rumaka. Na dany znak służba sadowi go w siodle. Potężny raz kijem zmusza „okręt pustyni“ do wstania.

Zwolennik niezwykłych przygód unosi się z tryumfującą miną w górę, radość jego nie trwa jednak długo. Wielbłąd wpada odrazu w galop. Siodło poczyna kołysać się na jego grzbiecie, pochylać to w tył, to naprzód, z szaloną szybkością, podobne do barki, miotanej rozszalałą burzą po bałwanach morskich. Dosyć! Dosyć! — ryczy nieszczęśliwa ofiara, chwytając się kurczowo za kulę siodła, to za szyję wielbłąda. Pijany od śmiechu murzyn, popędza, jak wściekły, galopujące zwierzę i nie ustaje w biegu, póki nie nastąpi katastrofa. Objawia się ona tak samo, jak na Atlantyku podczas najsilniejszej burzy. Wtedy dopiero kończy się przeprawa! Żółto-zielonego jeźdźca sadzają na dywanie i poją go czarną kawą, a przyjaciele jego, tłumiąc szaloną wesołość, wypytują się o doznane wrażenie... Są one straszne, nie przerażają wszakże nikogo i wnet zjawia się nowy śmiałek, który próbuje znów szczęścia na dwugarbnym grzbiecie „okrętu pustyni“.

Jedną z najpopularniejszych rozrywek jest także zwiedzanie piramid. Potężne ich kształty ciągną oczy wszystkich. W obliczu Sfinksa i widomych pomników odwiecznej kultury cichną serca. Tu stał Napoleon — szepcą usta — cztery tysiące lat spogląda na nas z góry! Najprozaiczniejszy syn Albionu popada w zadumę. Budzi go dopiero skrzeczący głos Beduina. On i jego barczyści towarzysze zobowiązują się wywindować turystów na sam szczyt. Opłata wprawdzie słona, lecz ciekawość zwycięża! Godzi się więc z reguły każdy na propozycyę przewodników. Dwaj idą naprzód, wskazując drogę, dwaj popychają turystę z tyłu. Z kamienia na kamień, z głazu na głaz, skaczą czarni opętańcy, nie troszcząc się wiele o siły i płuca swej ofiary. Kiedy zaś wyczerpie się już jej cierpliwość i poczyna krzyczeć w niebogłosy, Beduini ściągają turbany z głów, przekształcają je na pasy, którymi wiążą ręce i nogi turysty, wlokąc go dalej, sami zlani cuchnącym potem aż na szczyt, jak zbrodniarza, wzbraniającego się wejść na szafot gilotyny.

Z poobijanymi bokami, nie czując władzy w kościach, staje nareszcie wielbiciel Faraonów na szczycie monumentów ich sławy. Przekrwione od zmęczenia oczy, oślepione blaskiem słońca, nie widzą nic dokoła. Świat cały tonie w mgle jakiejś złocistej, z której wyłania się dopiero po długiej chwili — morze sfalowanego piasku i rozpalone do białości — niebo pustyni i smutku...

Moja marynarka i Goliat.

Z bruku krakowskiego.

Zebrała się rada familijna, aby zdecydować, co zrobić ze starą marynarką

Z moją starą, dość silnie już zniszczoną, i już nicowaną marynarką zimową.

Jako ekspert, na naradzie uczestniczył krawiec mój nadworny — znakomity krawiec literacki p. Kwiryn Pyrdek.

Ekspert był zdania, że marynarka w swoim czasie była „przetłómaczona“ za wcześnie, i że warto ją teraz odtłómaczyć, czyli przenicować powtórnie.

Przeważyło jednak zdanie władzy najwyższej, to jest żony mojej, że to się nie opłaci i że aby marynarka na próżno nie zabierała miejsca w szafie, trzeba zawołać pana Gajera ze Szpitalnej.....

Lecz losy zrządziły inaczej.

Nazajutrz w przedpokoju odzywa się dzwonek. Uchylam drzwi, zamknięte na łańcuch i oczom moim przedstawia się widok niezwykły.

Za drzwiami stoi osobnik nieokreślonego stanu, wieku i wyglądu, za to z bardzo określonym brakiem w garderobie. Był bowiem pomimo 8-miu stopni, niżej zera, w podartej kamlotowej katance na gołem ciele i w kaloszach bez butów na nogach. Ma się rozumieć, prosił o wsparcie kilku groszami, albo choć o „cokolwiek z ubrania“.

Przymknąłem drzwi, aby się zastanowić, co robić. Ale jakże takiemu Łazarzowi nie dopomódz! Przypomniała mi się skazana na sprzedaż handlarzowi marynarka i przykazanie: „Nagiego przyodziać“.

Dałem nieszczęsnemu „Goliatowi“ marynarkę. Podziękował i jak słyszałem, poszedł dalej na górne piętro.

Po chwili wyszedłem z domu. W sieni na dole, w ciemnym kącie, zobaczyłem wyrostka, trzymającego w ręku parę butów i jakiś pokaźny kożuszek.

Coś mię tknęło.

Wyszedłem na ulicę, stanąłem na uboczu i począłem obserwować.

Nie długo czekałem. Po kilku minutach z bramy mego domu (domu, w którym mieszkam) wyszedł ów nieszczęśliwy „Goliat“. Z trudnością go poznałem.

Ubrany był w ciepły i wcale przyzwoity kożuszek, na nogach miał buty i na nich dopiero kalosze. Towarzyszący mu wyrostek dźwigał na ręku moją marynarkę.

Niewielkiej potrzeba było domyślności, aby zrozumieć, że miałem do czynienia z filutem-wydrwigroszem.

Żal mi się zrobiło, że w takie ręce dostała się moja marynarka. Zanim jednak zdołałem się zdecydować na krok jakiś, mój przemysłowiec zbliżył się do stojącej na rogu ulicy Szpitalnej gromadki handlarzy i po krótkiej chwili marynarka moja zmieniła powtórnie właściciela, a przemysłowiec wraz z młodocianym spólnikiem, pobrzękując drobniakami, wkroczył do pobliskiej piwiarni.

W parę dni później poskarżyłem się przed panem Kwirynem Pyrdkiem na haniebny wyzysk, jakiego padłem ofiarą.

Rozgniewał się na mnie.

— Ja wcale nie rozumiem, o co panu idzie. Jaka się krzywda panu stała?.. Nie chciał pan, żebym ja marynarkę odtłomaczył, chciał ją pan sprzedać handlarzowi. To ona się do handlarza dostała.

Krawiec literacki, p. Kwiryn Pyrdek, miał słuszność!

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na niedzielę.

Teatr miejski: „Betleem polskie“ popołudniu, „Jak wam się podoba“ wiecz.

W starym teatrze: Walne zgromadzenie Tow. muzycznego g. 6 pop.

Tow. miśniłoków cytry: Zabawa towarzyska g. 7 w.

Stow. drukarzy „Ognisko“: Przedstawienie „Szopki krak.“ i zabawa taneczna g. 4 pop.

W Gwieździe: Przedstawienie amatorskie z zabawą taneczną g. 7 i pół wiecz.

W Polskim Związku kat. robotn.: „Jasełka“ g. 7 w.

Odczyty: W Kole art. lit. „Życie“ p. M. Japołła p. t.: „Do duszy Norwida“ g. 11 rano. — W Eleuteryi p. S. Turowskiego pt. „Rola alkoholizmu w życiu rodzinnem i społecznem“ g. 7 w. — W czytelni im. Kilińskiego T. S. L. w Podgórzu prof. J. Przybyłskiego pt.: „Najniższe ustroje i ich znaczenie dla człowieka“ g. 6 w.

Uniwersytet ludowy: „Ogólny pogląd na zjawiska życiowe“, wykł. p. F. Eisenberg, g. 8 w.

Cyrk Edison: Przedstawienie kinemat. o g. 4 popoł. i 8 wiecz.

Kalendarzyk na poniedziałek.

Teatr miejski: „Moralność pani Dulskiej“.

W starym teatrze: „Wieczór sonat“ g. 7 i pół w.

W czytelni robot. im Kilińskiego T. S. L. w Krakowie odczyt p. W. Żuławskiego pt. „Nad Wisłą“ g. 8 w.

Uniwersytet ludowy: „Historya średniow. Polski“. wykład p. H. Radlińskiej g. 8 wiecz.

Cyrk Edison: Przedstawienie kinematogr. g. 8 wiecz.

Koncert „Lutni“. Wobec sali zapełnionej odbył się ten koncert, poświęcony francuskiej muzyce — z programem, nie tylko wyborowym, ale nadzwyczaj starannie opracowanym. Siedmdziesiąt dziewiąty koncert stowarzyszenia, które od dwudziestu kilku lat pracuje spokojnie, a wytrwale — bez odwoływania się do ofiarności publicznej, która stanowi upragniony przybytek dla ludzi rozmaitych stanów, a przeważnie dla ludzi ciężkiej pracy, zbierających się dla uprawiania śpiewu chóralnego. Od tyluż lat pracuje w tem stowarzyszeniu, jako dyrektor, bezinteresownie a z zapałem nieustającym p. Steibelt. To też w ocenieniu wczorajszego koncertu, należy się naczelne miejsce chórom. W wykonaniu utworów „a capella“, i z orkiestrą — chóry stwierdziły, już nie wiem po raz który — sumienną, a wydatną pracę dyrektora — one też zbierały suta oklaski.

Nie mało też zasługi miał wczoraj — prof. Marso, który z uczynnością prawdziwie koleżeńską — dał zastęp liczny wybornych swoich uczennic, dla wykonania Gallij Gounoda.

Solistką była p. Lucyna Brusendorffowa z Warszawy. Artystka ta jest śpiewaczką wytrawną, bardzo muzykalną i pewną środków swoich. Tak waryi z op. Saint-Saensa, „Samson i Dalila“, jako też w pieśniach Lullego, Erlangera, Masseneta i Wekerlina, widocznem jest zupełne opanowanie rzeczy, z wysoce artystycznem poczuciem. Rzęsiste oklaski skłoniły artystkę do dodatków.

Waryacye symfoniczne na fortepian z tow. orkiestry Cezara Francka, są utworem świetnym — pełnym wdzięku, sentymentu i humoru — ale publiczność krakowska, musiałaby się dobrze w słuchać, aby wartość tego utworu należycie ocenić.

Orkiestra 13 p. p., pod osobistym kierunkiem kap. p. Hocka znakomicie się popisała, nie tylko wybornem wykonaniem suity Grétego, ale również w trudnej partycyi do waryacyi symfonicznych, jak również w akompaniamencie dla ustępów wokalnych. *Poraj.*

Święto Jordanu, tzw. Bohojawlenje, przypada tego roku na niedzielę 19 bm. W tutejszej cerkwi pod wezwaniem św. Norberta, już dzisiaj rozpoczęły się stosowne nabożeństwa. Jutro w niedzielę zacznie się w cerkwi o godz. 10 uroczysta suma, po której o godz. 11·30 wyruszy procesya na planty, gdzie się odbędzie święcenie wody na pamiątkę chrztu Zbawiciela w Jordanie.

Nie będziemy mieli operetki. Jak donosi „Słowo Polskie“ układy dyrektora opery i operetki lwowskiej z dyr. Solskim, dotyczące sprawy wakacyjnego stagione operetki w Krakowie, nie doprowadziły do rezultatu. Dyr. Heller zamierza podobno wyjechać z trupą operową i operetkową na wakacye do Kijowa i Odessy. A więc nie będziemy mieli prawdopodobnie operetki w naszem mieście podczas tegorocznych wakacyj.

Zima tegoroczna płata nam ustawiczne figle. — Raz mrozem nas ziębi okrutnym, to znowu darzy nas odwilżą, albo zsyła nam prześliczną iście wiosenną aurę, jaką mieliśmy np. dzisiaj. Słoneczko zajaśniało na niebie i tak zaczęło przygrzewać, że stopiło nawet i te resztki śniegu, jakie zalegały wczoraj dachy domów i ulice. Ta zmienność aury pociąga za sobą jednak przykre skutki. — Oto dzięki niej zagnieździła się w Krakowie influenza, choroba arcynieprzyjemna. Daje się ona dzisiaj Krakowianom we znaki, bo prawie niema domu, w którymby nie było dwóch trzech, osób chorych na influenzę.

Przybywanie dnia w styczniu. Z Nowym Rokiem przybyło dnia o 6 minut, 6 stycznia o 13 minut, w końcu zaś stycznia przybytek jest już znaczny

bo wynosi 1 godzinę 16 minut. Stare rolnicze przysłowie mówi: „Na Nowy Rok dzień jest' dłuższy o krzyk koguta, na Trzech Króli o skok jelenia, na Sebastyana o godzinę całą", ale zauważa się to dopiero dnia 2 lutego. Ma to swój powód w tem, że w ciemnych, śnieżystych dniach zimowych przybytku dnia tak dalece nie widzi się. Zegary też nasze nie zgadzają się z czasem słonecznym. Zegar pokazuje godzinę matematycznie dokładnie, ale dzień astronomiczny jest inny. W czterech tylko dniach w roku, tj. 14-go kwietnia, 14-go czerwca, 31 go sierpnia i 23-go grudnia nasz zegar dokładnie zgadza się z zegarem słonecznym.

Ks. Stojałowski, który, jadąc do Lwowa, w Przemyślu zapadł na zapalenie płuc, jest rekonwalescentem. W ostatnim nrze „Wieńca" i „Pszczółki" oświadcza, iż niebawem roześle zaproszenia na Zjazd do Białej. Aż do tego czasu wzywa stronników, aby się wstrzymali od stawiania na własną rękę kandydatur.

Pomnik ś. p. Henryka Jordana. Wczoraj odbyło się pod przew. prezydenta dra Lea posiedzenie komisyi w sprawie budowy pomnika dla śp. dra Henryka Jordana. Na posiedzeniu omawiano sprawę miejsca i i zebrania odpowiednich funduszów oprócz kwoty, jaką na ten cel przeznaczy Rada miejska. Ponieważ zaś obok Rady także liczne korporacye i Towarzystwa, oraz szersze koła publiczności pragną uczcić pamięć zasłużonego filantropa — przeto postanowiono powołać do życia Komitet obywatelski, obejmujący reprezentantów wszystkich sfer społecznych naszego miasta. Komitet ten, w liczbie około 80 osób, zaprosi niebawem prezydyum miasta na zebranie dla omówienia szczegółów dalszej akcyi. Również uchwaliła Komisya zwrócić się do pań Leowej i Rosnerowej, Szarskiej, Turskiej i hr. Wodzickiej z prośbą o zawiązanie Komitetu Pań, któryby ze swej strony rozwinął działalność w kołach towarzyskich i poparł w ten sposób sprawę budowy pomnika.

Sprawa gruntów pofortyfikacyjnych. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi gruntów pofortyfikacyjnych pod przew. prezydenta miasta, a przy współudziale obydwu wiceprezydentów. Na posiedzeniu radca budownictwa inżynier Kłeczek złożył wyczerpujące sprawozdanie z postępu dotychczasowych robót biura, specyalnie dla regulacyi tych gruntów utworzonego. Biuro opracowuje obecnie plany dokonanych w jesieni zdjęć terenowych gruntów pofortyfikacyjnych, oraz gmin do nich przyległych, jakoteż przeprowadza studya nad sposobem uregulowania młynówki królewskiej i nad projektem kanalizacyi, od czego zawisło odwodnienie gruntów fortecznych i gruntów gmin okolicznych. Następnie komisya przeprowadziła dłuższą dyskusyę nad sprawą odstąpienia części gruntów fortecznych Towarzystwu urzędników pod budowę tanich domów urzędniczych i uchwaliła odstąpić temuż Twu grunta, położone obok kościółka św. Salwatora na Zwierzyńcu i upoważniła prezydyum do przeprowadzenia pertraktacyj i ułożenia szczegółowych warunków, celem przedłożenia ich komisyi do zatwierdzenia.

Wycieczki ludowe do Krakowa. Jak donosiliśmy, utworzyła się w Krakowie sekcya organizacyi wycieczek ludowych do naszego miasta, mająca za zadanie zająć się i samą organizacyą wycieczek i odpowiedniem przyjęciem ich w Krakowie. W sprawie tej zamieściliśmy w „Nowinach" swego czasu rzeczowe artykuły.

Wczoraj odbyło się w lokalu Związku turystycznego posiedzenie sekcyi. Przewodniczył wicepr. p. Antoni Januszewski, delegat Głównego Zarządu T. S. L. do sekcyi. Przedmiotem obrad była sprawa odezwy do Rad powiatowych i innych instytucyj, powołanych siłą rzeczy do współdziałania ze sekcyą. Odezwę taką, polecono zredagować komitetowi, w skład którego weszli przedstawiciele prasy, oraz prezydyum sekcyi. Na wniosek redaktora Szczepańskiego uchwalono zwrócić się z petycyą do instytucyj finansowych, aby one poparły działalność sekcyi subwencyami, wystosować petycyę do eksc. hr. Wodzickiego i posła Stapińskiego, którzyby tę sprawę poparli w Sejmie, oraz zwrócić się do pism polskich z prośbą o popieranie sekcyi i rozszerzanie idei wycieczek ludowych do grodu Jagiellonów. Sekretarz Związku euryst. p. Rosner zwrócił uwagę na nadarzającą się sposobność wydzierżawienia na czas letni budynku Cyrku Edisona, który mógłby służyć na pomieszczenie wycieczek. Sprawę tę przekazano do zbadania komisyi kwaterunkowej, do której wybrano pp.: Rosnera, Rellego i Dymka. Na wniosek red. Maćkowskiego uchwalono odezwy w sprawie wycieczek rozesłać na Śląsk do osób prywatnych, działających na tem polu, oraz do Księstwa Poznańskiego do „Straży", która się tam zajmie organizacyą wycieczek. W końcu sekretarz Rosner zgłosił swą rezygnacyę. Rezygnacyi tej nie przyjęto, natomiast uchwalono przydzielić sekretarzowi zastępcę, który przejmie część obowiązków na siebie. Zastępcą sekretarza wybrany został p. Józef Rączkowski, członek redakcyi „Nowin".

Zakłady dla badań technicznych. W Izbie handl.-przem. odbyła się wczoraj ankieta w sprawie zakładów dla badań technicznych. Przewodniczył prof. Steingraber. Ożywiona dyskusya, jaka się rozwinęła, stwierdziła konieczną potrzebę stworzenia w Krakowie stacyi doświadczalnej celem przeprowadzenia badań dla całego szeregu przemysłów. Obecnie przemysł galicyjski posługuje się przeważnie rezultatami badań, dokonanych przez instytucye pozakrajowe. Celem sformułowania postulatów zachodniej Galicyi w sprawie organizacyi tego rodzaju zakładu, wybrany został subkomitet, który rezultat swych studyów ma przedłożyć pełnej ankiecie.

Wiec lekarzy w Krakowie. W domu lekarskim odbył się wczoraj wieczorem wiec tutejszych lekarzy. Przewodniczył radca dworu prof. dr Wicherkiewicz. W zebraniu wzięła udział znaczna liczba lekarzy. — Celem obrad było rozpatrzenie stanowiska, jakie powinni zająć lekarze przy najbliższych wyborach sejmowych. W obszernej dyskusyi na ten temat podnoszono potrzebę odpowiedniego zastępstwa lekarzy w Sejmie w interesie polepszenia stosunków sanitarnych w kraju. Po przemówieniach kilkunastu mowców, uchwalono wybrać komitet, który ma sformułować postulaty lekarzy w interesie własnym i zdrowia publicznego wobec Sejmu i zastanowić się, jakie stanowisko zająć mają lekarze w akcyi wyborczej. Przewodniczący prof. Wicherkiewicz podniósł w końcu w gorących słowach potrzebę bojkotu towarów pruskich ze strony lekarzy. — Przygotowanie odpowiednich do bojkotu wniosków poruczyło zebranie Zarządowi Tow. Samopomocy lekarzy.

Wybory do sądu przemysłowego w Krakowie odbędą się w niedzielę dnia 19 i we wtorek 21 bm.

Izba stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych komunikuje nam: Uchwałą starszych cechów postanowiono, by przy uzupełniających wyborach asesorów i ich zastępców do c. k. Sądu przemysłowego w Krakowie, tudzież asesorów sądu apelacyjnego dla przedsiębiorstw przemysłowych — w obrębie miasta Krakowa i sądów powiatowych w Krakowie i Podgórzu, w miejsce ustępujących członków — wybierać:

Z ciała wyborczego przedsiębiorców: Grupa I (przemysł żelazny, kruszcowy i maszynowy) Asesorowie: 1. Józef Górecki, 2. Karol Markus, 3. Franciszek Kopaczyński, 4. Władysław Augustynowicz Zastępcy: 1. Ludwik Tomaszkiewicz, 2. Adolf Stock, 3. Andrzej Matuszewski.

Grupa II. (przemysł keramiczny i budowlany) Asesorowie: 1. Kazimierz Tobiasz, 2. Józef Kulesza, 3. Rajmund Meus, 4. Jakób Wróblewski, 5. Bolesław Zieliński. Zastępcy: 1. Szczepan Rakisz, 2. Kasper Śliwiński, 3. Piotr Ceklera.

Grupa III. (przemysł wyrobu odzieży i strojów) Asesorowie: 1. Antoni Trąbka, 2. Ignacy Wróbel, 3. Konstanty Lachowski, 4. Antoni Wiliński, 5. Maurycy Kirschner. Zastępcy: 1. Antoni Mirkiewicz, 2. Henryk Rimler, 3. Józef Sulikowski.

Grupa IV. (przemysł drzewny, graficzny, tapicerski itd.) Asesorowie: 1. Józef Żabża, 2. Franciszek Karliński, 3. Robert Jahoda, 4. Karol Schramm, 5. Eugeniusz Koziański. Zastępcy: 1. Andrzej Sydor, 2. Ludwik Makowski, 3. Kajetan Dudziak.

Grupa V. (przemysł spożywczy i gospodnio-szynkarski) Asesorowie: 1. Wojciech Woźniak, 2. Leon Bałuk, 3. Jan Michalik, 4. Teodor Wójcicki. Zastępcy: 1. Franciszek Kozłowski, 2. Franciszek Gurgul, 3. Józef Siermontowski.

Do c. k. sądu odwoławczego z ciała wyborczego przedsiębiorców:

Grupa I. Marcin Jarra. Grupa II. Władysław Karczmarski. Grupa III. Jerzy Werner. Grupa IV. Jan Wolny. Grupa V. Emanuel Blankstein.

Zawsze magistrat. Swego czasu współpracownik nasz zamieścił w kronice rozmowę z „dryndziarzem", który narzekał na to, że magistrat w czasie silnych mrozów zdjął termometer, znajdujący się przed gmachem magistratu, a to niby w tym celu, żeby się Krakowianie nie złościli na mróz i na magistrat, jakgdyby magistrat winien był temu, że raz mamy mróz, a drugi raz nie.

Wczoraj przechodził nasz współpracownik znowu ul. Grodzką. Ów dryndziarz poznał go widocznie, bo zbliżył się doń i zaczął:

— Widzi pon, jaki ten magistrot przyścipny!

— Po czem pan to sądzi?

— Ano, jak sie ino ciepło zrobiło, to zaroz kozoł tyrmomenter przybić na swoje mijsce. A jeno. Dzisioj, jak dyszcz leje, to tyrmomenter jest, ale jak bedzie mróz, to go znowu magistrot schowo!

— I cóżby magistratowi na tem zależało?

— Oni ta majom swoje powody... A jeno...

Do dyaska, ten nasz magistrat chyba wszystkiemu winien! Jest mróz — to on winien, jest odwilż — także on. Tak przynajmniej sądzą pp. dryndziarze.

Tradycyjna zabawa koła mieszczańskiego, odbędzie się dnia 8 lutego b. r. w salach starego teatru. Zarząd koła dokłada starań, aby zabawa wypadła jak najlepiej.

Loterya spożywcza, urządzona 22 grudnia z. r. na dochód „Domu pracy" na Kazimierzu, przyniosła, jak nam donoszą, czystego zysku 4.409 koron 72 hal.

Ogień w teatrze. Wczoraj popołudniu wybuchł w teatrze miejskim silny ogień kominowy. Na miejsce przybyły natychmiast II. i IV. pluton straży pożarnej pod kier. naczelnika Nowotnego, które natychmiast ogień ugasiły.

Nie kładź pieniędzy pod poduszkę! Tak musiano wczoraj niejednokrotnie powiedzieć panu Alojzemu Warowiczowi, fryzyerowi z ul. Starowiślnej, który przez chowanie pieniędzy pod poduszkę naraził się na poważną, jak na dzisiejsze czasy, stratę. Kładąc się w nocy z czwartku na piątek spać, p. Warowicz schował sobie 280 kor. w banknotach papierowych do kieszonkowego kalendarzyka, który włożył pod poduszkę. — W piątek rano wstał, zapomniał zupełnie o pieniądzach i wyszedł z domu. Za pół godziny powrócił, łóżko zastał już zasłane, ale kalendarzyka, a tembardziej pieniędzy nie było nigdzie. Podejrzenie jego padło natychmiast na służącą, która słała łóżko. Służąca ta, 60-letnia Franciszka Piątek, zapytana, gdzie są pieniądze, odparła, że słała łóżko, ale pieniędzy nie widziała. Spostrzegła jakiś papier, ale go spaliła. Tłómaczenie to wydało się podejrzanem, bo z kalendarzyka musiały banknoty wyglądać, więc p. Warowicz oddał Piątkową w ręce policyi, która w tej sprawie prowadzi śledztwo.

Kradzież w pracowni malarskiej p. Kossaka. Z atelier znanego artysty malarza p. Wojciecha Kossaka skradziono w ostatnich tygodniach kilkanaście obrazów i szkiców p. Kossaka. Między innemi skradziono również oryginał portretu p. Kossaka pędzla Malczewskiego. O kradzieży doniesiono policyi, która stwierdziła, że złodziejem był prawdopodobnie parobek p. Kossaka, który skradzione obrazy sprzedawał handlarzom obrazów. Parobek ten zbiegł. Za skradzionemi rzeczami policya wdrożyła śledztwo, które już wydało częściowo rezultaty. Zdołano bowiem odebrać handlarzom 9 znaczniejszych obrazów, drożej wartości. Dalsze śledztwo w toku.

Z teatru lwowskiego. Ze Lwowa telegrafują: Znany artysta i reżyser operetki p. Lelewicz ustępuje z lwowskiego teatru i obejmie stanowisko dyrektora teatru w Poznaniu. Nadto z dniem 1 lutego b. r. ustępuje ze stanowiska reżysera p. Ludwik Wostrowski a miejsce jego obejmą pp. Nowacki i Żelazowski.

Smiertelność we Lwowie. W drugiej połowie grudnia z. r. zmarło we Lwowie ogółem osób 236. — Z tego wskutek gruźlicy 55, zapalenia płuc 31, wady serca 14, raka 13, chorób kiszkowych 18, chorób nerkowych 12, chorób mózgowych 14, uwiądu starczego 29, szkarlatyny 11 itp.

Muzyka kościelna. W kościele N. P. Maryi w dniu 19 b. m. w czasie Mszy św. o godzinie 12 wykona chór żeński prywatnego seminaryum imienia św. Rodziny kolędy w układzie 3-głosowym pod kierunkiem nauczyciela swego p. Isakowicza.

Walne zgromadzenie Tow. uczestników powstania z roku 1863 odbędzie się jutro 19 b. m. o godz. 4 popoł. w biurze Towarz. przy ul. Gołębiej l. 4 parter. W razie braku kompletu odbędzie się zgromadzenie o g. 5 pop.

Pogadanka pedagogiczna. Staraniem sekcyi odczytowej „Ogniska" nauczycielskiego odbędzie się w niedzielę dnia 19 stycznia o godz. 4 popołudniu w auli I. szkoły realnej (ul. Studencka 12 II. p.) druga pogadanka pedagogiczna na temat: „O konieczności wychowania narodowego". Referentem będzie profesor seminaryum nauczycielskiego p. Michał Magiera.

Rada miasta Podgórza uchwałą z 12 grudnia 1907 przeznaczyła 100 koron na fundusz stypendyjny imienia Stanisława Wyspiańskiego.

Telegramy „Nowin".

Zbrodnia dokonana.

Berlin. Izba posłów Sejmu pruskiego przyjęła w trzeciem czytaniu ustawę o marchiach wschodnich. Przeciw głosowali Polacy, centrum i wolnomyślni. Wniosek centrum, aby nad tym projektem ustawy głosować jeszcze raz za 21 dni, gdyż oznacza zmianę konstytucyi, został odrzucony.

Hakatyzm na Uniwersytecie berlińskim.

Berlin. Polscy studenci berlińskiego uniwersytetu zawezwani zostali do rektora, który zażądał od nich zobowiązania, poręczonego podaniem ręki, że wstrzymają się od wszelkiej polskiej agitacyi i że na zebraniach nie będą przemawiali po polsku, tylko po niemiecku. Z wyjątkiem kilku wszyscy Polacy odmówili tego zobowiązania, odwołując się na to, że sprzeciwia się ono poręczonym ustawom; § 7 nowej ustawy o stowarzyszeniach nie jest jeszcze bowiem uchwalony.

„Święta wojna" w Marokko.

Paryż. Według telegramu w Mogador, mimo proklamowania świętej wojny przez Muleja Hafida panuje spokój.

Jak telegrafuje jenerał d'Amande walka koło Settat trwała od 8 rano do 12 w południe. Marokkańczycy mieli 150 zabitych i 300 rannych. Rezultatem walki jest opróżnienie linii mającej wielkie znaczenie dla ruchu między Marakesz i Rabat.

Paryż. Deput. Jaures wniósł w Izbie deputowanych interpelacyę w sprawie poleceń, jakie otrzymał jenerał d'Amade. Jaures wyraża obawę, że wskutek walki koło Settat sytuacyę będą osądzali w ten sposób, że Francya zajęła stronę Abdula Azisa.

Po przemowie ministra spraw zagranicznych Pichona, Izba 367 głosami przeciw 197 uchwaliła odroczyć dyskusyę do 24 b. m. mimo, że Jaures żądał natychmiastowej dyskusyi.

Kolonia. Korespondent „Köln. Ztg." w Tangerze donosi temu pismu, że w rozmowie z Mulej Hafidem dowiedział się, iż Mulej Hafid zamierza w całej pełni respektować akt zawarty w Algeziras. Jedynie w kwestyi wprowadzenia policyi musi Mulej Hafid poczynić pewne przygotowania.

Ustawiczne posuwanie się naprzód wojsk francuskich zmusiło Mulej Hafida do ogłoszenia świętej wojny, gdyż szczepy tego wymagały. Jako sułtan Marokka dbać on będzie o przywrócenie całości i nietykalności kraju. Jeżeli niebezpieczna gra Francyi dalej potrwa, żadna siła nie powstrzyma ogólnego powstania.

Rozmaitości.

Ukrzyżowani kochankowie. *(Do illustracyi tytułowej).* Zgrozą przejmujący przykład zemsty chińskiej podaje „Avenir du Tonkin". Urzędnicy francuscy zauważyli na rzece tratwę, płynącą bez przewoźnika; zdawało im się, że widzą leżące na tratwie ciała ludzkie. Wysłano z brzegu łódkę do tajemniczego statku, na którym znaleziono dwa trupy. Trup kobiecy leżał na wznak z rozkrzyżowanemi rękami, obok zaś w tej samej pozycyi trup męski. Oboje przybici byli do podłogi długiemi gwoździami przez dłonie i stopy. Kobieta miała usta zaszyte; zastygłe z wyrazem przerażenia oczy i twarz wykrzywiona świadczyły o długich i strasznych mękach, jakie wycierpiała przed śmiercią. W rogu tratwy, przywiązane do belki leżało małe dziecko, które dawało jeszcze słabe oznaki życia. Do jednego z trupów przyczepiona była karteczka wyjaśniająca. Kobieta zdradziła była męża; uwodzicielem był jego tłumacz, druga ofiara. Kartka grozi strasznemi przekleństwami tym, którzyby się odważyli ratować występnych. Kobieta ubrana była w kosztowną suknię i pochodziła widocznie ze sfery zamożnej; mężczyzna miał na sobie ubiór tłumacza. Zajęto się zaraz dzieckiem; pomoc przybyła jednak zapóźno i po dwóch dniach maleństwo skonało.

Tratwa musiała być przez czas dłuższy na wodzie i z pewnością ją tysiące ludzi widziały; nikt jednak nie próbował ocalić nieszczęśliwych.

Ilustracya nasza przedstawia tę straszną tratwę z ukrzyżowanymi kochankami.

Jaka będzie pogoda w niedzielę?

Prognoza wiedeńskiej stacyi meteorologicznej: Galicya zachodnia: Na przemiany pochmurnie, słabe wiatry, obniżenie temperatury, mgła poranna.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korzeniowskiego i K. Wojnara w Krakowie.